

JAK MOTYWOWAĆ DZIECI DO NAUKI W DOMU W CZASIE KWARANTANNY

Większość dzieci, nie lubi zadań domowych. Po szkole najchętniej spędzałyby czas robiąc to, co sprawia im przyjemność. My, dorośli, też reagujemy na obowiązki niechęcią, więc postawa dzieci nie powinna nas dziwić. Większość dzieciaków mobilizuje się i odrabia zadania domowe, mimo, że nie ma na to ochoty. Jedne robią to samodzielnie, inne z pomocą najbliższych, niektóre korzystają ze wsparcia korepetytorów. Pomoc rodzicielska rzadko przebiega bezproblemowo. Najczęściej wiąże się z napięciem, złością, a czasem gwałtownym protestem i awanturą. Dlaczego tak jest? To opowieść na osobny tekst.

Obecnie, gdy dzieci kolejny tydzień pozostają w domu, nie mają kontaktu z rówieśnikami, a nauka jest zdalna i sporo pracy trzeba wykonać samodzielnie w domu, niektórym bardzo trudno wywiązać z narzuconych obowiązków. Tymi, którzy muszą wyegzekwować naukę w domu, są rodzice. Jest to pomieszanie ról. Rodzice mają wychowywać, wspierać, bawić się z dziećmi, dbać o ich zdrowie, przytulać, uczyć praktycznych umiejętności (np. jak poskładać wyprane skarpetki, jak wstawić pranie, jak obrać ziemniaki). Od nauki szkolnej mamy profesjonalistów – nauczycieli. Teraz jednak - ich wpływ na nasze dzieci - jest mocno ograniczony i rodzice muszą sobie jakoś poradzić. Nie tylko z przebywaniem na niewielkiej przestrzeni przez długi czas ze wszystkimi domownikami, pracą zdalną, ale i konfliktami między dziećmi no i właśnie wywiązywaniem się przez pociechy z obowiązków uczniowskich.

Jak to zrobić, gdy dziecko nie chce, buntuje się, marudzi, płacze i ociąga? Jak uniknąć przykrych scen, by wszyscy byli zadowoleni?

Zacznijmy od tego, że warto okazać zrozumienie dla uczuć dziecka. Weźmy pod uwagę, że ono nie ma, jak my, wiedzy płynącej z doświadczenia życiowego i nie potrafi patrzeć perspektywicznie – przewidywać co będzie, jak teraz nie utrwali wiedzy szkolnej i nie nauczy się tego, co konieczne. Dlatego wyjaśnianie zdroworozsądkowe nic nie da. Szkoda czasu i energii. Darujmy sobie wszelkie pedagogiczne wykłady, moralizatorskie mądrości, bo dzieci ich nie cierpią i na pewno nie będą słuchać. Skupmy się na nazywaniu uczuć, które przeżywają. Domyślmy się i nazwijmy je:

Wyobrażam sobie, jakie to trudne, siedzieć w domu, nie móc spotkać się z kolegami, wyjść do szkoły, pogadać, powyglupiać się i jeszcze te zdalne lekcje – krótki kontakt z nauczycielem, a potem mnóstwo zadań do zrobienia samemu, to może przybijające. A ja, wciąż Cię gonię do lekcji, sprawdzam, dopytuję, co już zrobiłeś. Można się wkurzyć. Wiem. Chcę synku byś wiedział, że o tym wiem, że rozumiem.

W tym miejscu najlepiej zrobić przerwę, by umożliwić dziecku wypowiedzenie się. Jeśli tego nie robi lub skwituje wypowiedź rodzica wzruszeniem ramion lub jakimś: ***no właśnie, jest do bani***, warto się wycofać i wrócić do rozmowy za jakiś czas – po obiedzie/kolacji/przed snem. Wtedy możemy podzielić się swoimi odczuciami mówiąc np.

Wiesz, też nie lubię tego czasu teraz i tego, że ciągle cię pilnuję z lekcjami i sprawdzam i się czepiam. Po prostu nienawidzę być takim tatą. Sto razy bardziej wolałbym przekopać ogródek babci, niż tak Cię pilnować ze szkołą.

Przerwa. Po chwili można powiedzieć:

Martwię się, że im mniej pracujesz teraz, tym więcej będzie do nadrobienia później. Chciałbym jakoś tak to zorganizować, by lekcje zostały zrobione, a wszyscy zadowoleni, łącznie z Twoimi nauczycielami. Może wspólnie coś wymyślimy, jakiś sposób, by to się udało?

Nie wiem, co stanie się dalej. To zależy od dziecka, waszych dotychczasowych relacji i wielu innych czynników. Ale powinno to sprzyjać szukaniu formuły, która pomoże niekonfliktowo poradzić sobie z obowiązkami. Powinniśmy mieć przygotowane w głowie własne propozycje, ponieważ wiele z dzieci odpowie na naszą propozycję: ***nie wiem***. Możemy wówczas przedstawić swoje pomysły np.

Co Ty na to, żebyśmy wyznaczyli w trakcie dnia konkretny czas, na prace domowe/naukę?

Może to być jeden dłuższy odcinek lub dwa krótsze. To też zależy od sytuacji, wieku dziecka, ilości materiału. Jedna z mam, z którą rozmawiałam, cały czas pracuje, więc jej syn jest sam w domu - do jej powrotu. Dlatego powinien mieć wyznaczony czas przed południem, kiedy łatwiejsze zadania robi sam, a po powrocie mamy odcinek na pracę wspólną, z jej pomocą. Jeśli w wyznaczonym okresie dziecko nie jest gotowe, przypominamy mu: ***za pięć minut zaczynasz naukę domową*** (nic więcej nie mówimy, nie komentujemy: ***zbieraj się, bo będziesz miał za mało czasu i znów będziesz jęczał, że nie zdążyłeś zrobić wszystkiego***). Po prostu przypominamy i tyle). Jeśli jesteśmy w pracy przypominamy sms-em, wcześniej nastawiamy budzik w telefonie dziecka lub na innym urządzeniu.

W przypadku odcinka pracy wspólnej, z dzieckiem, też tylko przypominamy. Możemy powiedzieć: ***Za pięć minut spotykamy się przy Twoim biurku, przypominam Ci, że mam dla Ciebie godzinę (półtorej, 45 minut...), potem mam czas dla siebie***.

I tu możemy napotkać trudność. Dziecko zacznie przeciągać ten czas, marudzić, jęczeć:

Jeszcze chwileczkę, tylko skończę oglądać tę bajkę, tylko skończę grę itp.

Bądźcie konsekwentni! To nie będzie łatwe.

1. Po pierwsze, jeśli dziecko do Was dołączy z opóźnieniem, nie wydłużacie czasu wspólnej pracy. Kończycie o tej godzinie, która była ustalona, nawet, jeśli lekcje nie zostały dokończone. Resztę Wasza pociecha musi zrobić sama. Nie komentujemy, nie wyzłościwiamy się, nie prawimy kazań, tylko wychodzimy i zajmujemy się sobą. Naprawdę nic się nie stanie. Dzieci potrafią nadrobić materiał z pół roku w kilka dni. Nie mówcie im o tym, tylko pamiętajcie, by się nie denerwować.
2. Nie poddawajcie się nawet, gdy będzie pięknie prosić. ***Upowiedziałam cię, że pomagam ci do 19.00, a potem mam czas dla siebie i przykro mi, ale czas minął***.
3. Jeśli dziecko, mimo spóźnienia, fajnie pracuje i prosi o wydłużenie naszego czasu obiecując, że już się nie będzie spóźniać, jeden raz możemy się zgodzić, ale nie więcej. Nie chodzi o to, by być „wrednym”, złośliwym rodzicem, ale by pokazać dziecku, w kontakcie z kimś, komu ufa, z kim czuje się bezpiecznie, że jeśli nie dotrzymuje się umowy, ponosi się konsekwencje.
4. Kolejnego dnia powtarzamy tak samo.
5. Jeśli dziecko jest punktualne, nie ociąga się lub nawet, jak się ociągało początkowo, potem pracuje szybko i chętnie, mówimy mu o tym w ten sposób: ***lubię, gdy nasza wspólna praca tak dobrze nam idzie, wiem, że ci się nie chce tego robić i dlatego jestem z Ciebie dumna, że się mobilizujesz; dzięki (Kacperku, Janku, Marysiu ...)***
6. Jeśli przez kilka dni z rzędu dziecko się stara, nagradzamy to też w inny sposób np. dając mu podsłuchać rozmowę z babcią, której opowiadamy, jak nasz synek super pracuje, jak się stara i, że jesteśmy z niego dumni. Możemy też ugotować coś specjalnego, przyrządzić ulubiony deser, pozwolić na oglądanie filmu dłużej niż zwykle i UWAGA: nie uprzedzamy, że to w nagrodę za dobrą pracę. Dziecko samo ma spostrzec, że jest miło, gdy ono się stara. Z pewnością powiąże ze sobą fakty. Nie trzeba tego nazywać.

Musimy się przygotować na to, że dziecko zlekceważy nasze przypomnienie i w ogóle nie siądzie do lekcji. Co wtedy? Moim zdaniem warto uprzedzić nauczyciela/nauczycieli, że macie z dzieckiem umowę dotyczącą pracy w domu i jeśli ono nie będzie się wywiązywać, prześlecie nauczycielowi te zadania, które zostaną zrobione lub informację, że nic nie zostało zrobione. Możecie dodać wyjaśnienie, że coraz trudniej dziecko mobilizować do pracy, że odmawia, buntuje się, gwałtownie protestuje i mimo szukania pomocy u psychologa - nie dajecie rady. Nie jesteście sami odpowiedzialni za nauczanie waszego dziecka. Wy macie zadbać, by było w formie i gotowe na lekcje, dostarczyć mu podręczniki i być w pobliżu, gdy potrzebuje pomocy. To nie wy, drodzy rodzice chodźcie do szkoły, tylko wasze dziecko. Musi nauczyć dzieci ponosić konsekwencje ich

postępowania. Dziecko musi dostać negatywną ocenę, informację od nauczyciela, informację, że ten jest rozczarowany jego postawą itp.

Możecie nawet poprosić nauczycieli o taką informację do waszego dziecka dotyczącą oceny jego prac domowych (opisową), by wiedziało, że to nie wy się „czepiacie”, ale takie są wymagania. A jeśli będzie się złościć, będzie narzekać na szkołę, nauczycieli, to go nie uciszajcie, tylko wysłuchajcie i okażcie zrozumienie mówiąc:

Wygląda na to, że niełatwo być uczniem, a być uczniem w zdalnej szkole, to już jest mega trudno. Ale wiesz synku, wierzę w ciebie, wiem, że mimo, że tego nie cierpisz, poradzisz sobie. W każdym razie możesz cały czas liczyć na moją pomoc.

W krótkim tekście nie sposób wyczerpać wszystkie możliwe scenariusze, które mogą się zdarzyć w waszych domach drodzy rodzice. Dlatego są do waszej dyspozycji psychologowie i pedagodzy w poradniach psychologiczno-pedagogicznych. Pełnią dyżury telefoniczne. Można też do nich napisać mail.

Polecam książki: „Jak mówić do dzieci, żeby nas słuchały” i z tej samej serii „Jak mówić, żeby dzieci się uczyły” A. Mazlish i E. Faber.

Magdalena Cierpisz, psycholog w PPP nr 5 we Wrocławiu